

KS. JAN KRACIK

Andrzej Komoniecki, **Chronografia albo Dziejopis żywiecki**, wyd. S. Grodziski, I. Dwornicka, Żywiec 1987, ss. XXXIII + 720 + 42 fot.

Dzieje instytucji, także kościelnych, znajdują ciągle więcej historiografów, niż to czemu służą. Nawet prace poświęcone przeszłości duszpasterstwa, a więc wprost działaniu, skupiają się z reguły na podstawach prawnych i materialnych oraz na stronie organizacyjnej i kadrowej. Na najciekawsze pytanie: co działo się w tych ramach i przy pomocy takich środków, odpowiadają w najlepszym razie zestawienia form nauczania oraz tabele i wykresy rodzaju i częstotliwości praktyk religijnych. Jakby tamto uczestnictwo, jego motywacja, wpływ słowa, podejście do wykonywanych rytów było porównywalne ze wszystkim, co znamy z doświadczeń współczesnych. Odbiór przekazywanych treści, ich przekształcanie w procesie przyswajania, swoisty drugi obieg światopoglądowy, obrastanie w dodatkowe funkcje zarówno szerzonych, jak i spontanicznych praktyk pobożnych, elementy magii w życiu religijnym, obecność sacrum w sferze pozakościelnej — odstępuje się chętnie folklorystom i religioznawcom, a ci z kolei sięgają po źródła historyczne dorywczo i traktują je po swojemu.

Większość prac o eklezjalnej przeszłości ciągle wygląda tak, jakby Kościół składał się tylko z hierarchii i duchowieństwa, a wierni stanowili jedynie masę do urabiania kiedyś, a do mierzenia i liczenia przez historyków dziś. Jakby było prawie nieważne, jak pojmował swą wiarę i jak podchodził do jej wymagań szary parafianin. Jak myślał o Bogu, pośrednictwie jego świętych, możliwościach diabła, ile wierzeń łączyło się z jego wiarą, zaś w wierze samej ile było ufności, a ile lęku? Jaka była uznawana kolejność przykazań boskich i kościelnych, jakie obszary moralne pozostawały w cieniu wrażliwości. — Na te i podobne pytania można znaleźć pierwsze odpowiedzi w części najnowszej historiografii obcej, rzadko w rodzimej. Ciągle najchętniej krążymy po łatwych do przedstawienia obrzeżach życia religijnego, mimo że bez jego przybliżania historia Kościoła zamienia się łatwo w dzieje jego administracji. Czyżby zależności jurysdykcyjne znaczyły wię-

cej, niż więzi wiary i miłości? Statystyczne ujęcie masowych przejawów religijności jest przy tym łatwiejsze niż ocena jego jakości, wywołuje też wrażenie pracy poważnej, precyzyjnej, naukowej, a powiększając wydatnie tekst, nie wymaga formułowania kontrowersyjnych ocen i narażania się komukolwiek. Tymczasem wszelkie zliczanie nie poprzedzone uszeregowaniem badanych zjawisk, stwarza łatwo pozory ścisłości.

Jednym z kilku powodów tego stanu rzeczy jest przeważnie odwrotnie proporcjonalny stosunek między rangą wydarzeń, a ich dokumentacją. Dłuższa kwerenda przekonała niejednego, że w opasłych foliach akt biskupów i oficjałów czy wizytacji, najwięcej miejsca poświęcono stanowi posiadania i dochodów duchowieństwa, o wiele zaś mniej samemu życiu religijnemu. Statuty synodów czy listy biskupów zajmują się nim bardziej, a zachowane wydania kazań — najbardziej, ale jest to ciągle krąg podobnych źródeł normatywnych czy kreujących zachowania. Nie wiele jest takich, które odsłaniałyby sposób przyswajania i transformacje podawanych prawd i wzorców, które ukazywałyby konfiguracje postaw, określając historyczny czyli rzeczywisty typ masowego katolicyzmu. Dlatego trudno na łamach „Naszej Przeszłości” przemilczeć ukazanie się pełnej edycji źródła, bez którego znajomość staropolskiej kultury oraz miejsca, jakie w niej zajmowała religia, byłaby znacznie uboższa.

Obecność *Dziejopisu żywieckiego* w historiografii urywała się dotąd praktycznie na r. 1704, na którym kończył się wydany w 1937 r. przez Stanisława Szczotkę tom I dzieła Komonieckiego. Druk tomu II, obejmującego lata 1705—28, przerwała wojna, a do rękopisu przechowywanego w Muzeum Ziemi Żywieckiej sięgało niewielu badaczy. Objętościowo najbogatsza i merytorycznie najwartościowsza część kroniki żywieckiego wójta obejmuje okres 1686—1728, znany mu zarówno z autopsji († 1729), jak i z uzyskanego dostępu do lokalnych i pozamiejscowych źródeł pisanych. Wśród tych ostatnich były i inwentarze kościelne, nadania odpustów dla powstających bractw, epitafia. Część tych dokumentów przetrwała jedynie w owych odpisach skrzętnego zbieracza. Nie owe jednak, w końcu standardowe teksty, znane z tysięcy podobnych, stanowią o wielkiej wartości *Chronografii*, lecz dobór i sposób ukazania tematyki kościelnej. Niezastąpiony zbiór materiału faktograficznego do dziejów Żywca i okolicy ma znaczenie ponadregionalne. Stanowi bodaj jedyny takich rozmiarów pomnik kultury mieszczańskiej, wystawiony przez człowieka wykształconego i religijnego, a przy tym wiernego syna swojej epoki.

Warstwę informacji świeckiej przetykają ciągle relacje o wydarzeniach kościelnych, ale obie dziedziny przenika obecność tego samego świata nadprzyrodzonego. Prowadzą doń nie tylko bramy

świątyni i główne ołtarze, ale i liczne boczne furtki oraz indywidualne ołtarzyki. Bóg głoszony w kościele objawia się często w naturze, poprzez którą karze i nagradza, a uproszony zawieszając czasem czy modyfikuje jej prawa. Dystans między Stwórcą a człowiekiem skraca nie tyle Chrystus, czczony przede wszystkim w swoim Bóstwie, ile wstawiennictwo Matki Boskiej i świętych. Przeszłość między niewyobraźnym sanctissimum eucharystycznym a grzesznikiem zapełniają wizerunki świętych stanowiące rodzaj ich obecności. Relikwie, ów obraz dotykowy, pełnią już raczej funkcje apotropieczne lub stanowią czcigodne pamiątki. Za to obrazy są jak medium przedstawionej postaci i traktuje się je jak żywe. Upominają się o swej miejsce w kościele poprzez widzenie, sen, znak, nie chcąc przebywać w domu, w polu czy na wieży; płaczą, uzdrawiają, bronią; stroi się je i hojnie obdarowuje. Na swoistą personifikację wizerunku wskazują przeliczne formy czci zewnętrznej, czy wyrażające wewnętrzne odniesienie „oddawanie się w opiekę obrazowi” (s. 184, 198, 200, 235, 259, 558, passim).

W 1772 r. żywczenie wyruszyli kompanią do Częstochowy zabierając i swoje świętości. W mijanych miejscowościach mieszkańcy „kłaniając się obrazom i po drogach ukłękowali, czyniąc adoracją — — wozy, na których obrazy w szafach i pudrach zachowane były, zawsze w miastach na śród rynku na noc stawały, a lampa się nad nimi paliła. Gdzie zaraz i muzyka, straż miasta i pospolitego ludu była, obozem około obrazów i wozów leżąc”. Trąby i kotły sławiły Pannę Marię, a do pątników skupionych wokół swego palladium, jak wokół Arki, miejscowi schodzili się na modlitwę klękając i padając krzyżem „jak w kościele jakim” (s. 541). A oto i pobożność indywidualna modyfikująca, i to przy udziale kapłana, kościelne pojmowanie aktów kultu. Matka Komonieckiego dożywała swych dni na plebanii w Milówce. „A ta chorując, gdy onę głowa bolała, upraszała księdza syna swego, aby chustkę o rękę w obrazie świętej Anny będącej tam w ołtarzu pocierano, a jej głowę wiązano, twierdząc, że jej ból głowy ustawał. Nadto tegoż dnia, umierając, gdy jej Ciało Pańskie na wiatyk chciano dać, prosiła bardzo, żeby go nie przyjmowała, dlatego, że otok od bolączek ciekających w ustach swych miała, mówiąc „Żem niegodna do smrodu Pana Jezusa przyjmować” ale tylko uprosiła, żeby ciemiej jej dnem kielicha, w którym kommonie święte były dotknięto i to z uszanowaniem wielkim czyniąc, ukontentowała się i tak umarła” (s. 352—353). Przez karty *Dziejopisu* często ciągną procesje, bractwa urządzają inscenizacje, a bywa, że i zbójnicy śpiewają przed straceniem litanie. Ludzie wierzą w prognostyki, w strzygi, widują Anioła Stróża, diabła i pokutujące dusze, proszące o mszalne i modlitewne wsparcie, wyjawiające za co cierpią. Komoniecki redivivus to udostępnione w całości, a sta-

nowiące jednocześnie świetną lekturę, obfite źródło dla historyka obyczaju, wierzeń, praktyk religijnych i magicznych, wyobrażeń zbiorowych itd. *Dziejopis* nadaje się jednak nie tylko do czerpania zeń cytatów na potwierdzenie jakiejś tezy, ubarwiających opracowanie anegdotą czy osobliwością, lecz zasługuje sam na wielostronną analizę historyczną, w asyście paru spokrewnionych sekcji, z antropologią kulturową włącznie. Walory poznawcze takiej operacji rysują się bodaj ciekawiej niż przebadanie kilku ton akt urzędowych.

Poleciwszy tedy dzieło sławnego wójta w dobre ręce, słów parę o jego wydaniu. Rzecz ukazała się nakładem Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej, a wykonano ją, jak głosi karta tytułowa „w ramach Pracowni Wydawnictw Źródłowych Instytutu Historyczno-Prawnego Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Stanisław Grodziski napisał *Wstęp*, z jego udziałem kopiowała i kolacjaowała tekst Irena Dwornicka, która identyfikowała też pozycje zamieszczonego w *Dziejopisie* katalogu biblioteki parafialnej. Pozostałych form podziału pracy edytorskiej nie ujawniono, stąd też poniższe uwagi o autorstwie przypisów wyrażone zostały w liczbie mnogiej. Modernizacja pisowni oraz powiększenie ilości ingerencji wydawniczych w stosunku do zamieszczonych w edycji Szczotki, wynikało z troski o odbiorców. Chciano ich widzieć nie tylko wśród pracowników naukowych, lecz i pośród miłośników przeszłości rodzinnych stron, posiadających średnie wykształcenie (s. XXXII). Takie określenie adresata wolno wiązać z oczekiwaniem rzetelnej, kompetentnej i komunikatywnej informacji. Przy wielkiej ilości szczegółowych przypisów trudno uniknąć pomyłek, które — nie zauważone przez autorów, recenzje wewnętrzne, adiustację i korekty — będą towarzyszyć *Dziejopisowi* na stałe. Czy ich liczebność i ciężar gatunkowy pozwala je zmieścić w szczupłych granicach tolerancji — oceni sam czytelnik niniejszego.

Wyraziwszy wpięć uznanie dla ogromu pracy wydawców i dla ogółu pożytków płynących ze sporządzonych indeksów (osób, nazw geograficznych, rzeczowy) oraz z lektury zdecydowanej większości not wyjaśniających, czas na sporą przygarść wcale niebiałych wyjątków. Zaczniemy od Biblii. Występujące w księgozbiorach łacińskie jej egzemplarze określane są wytrwale jako Stary Testament, jakby Nowy włączono do niej dopiero w późniejszych czasach (s. 399 p. 95, 403 p. 179, 405 p. 214, 407 p. 255, 435 p. 375). Perypetii prześladowanej Eliasza Jezabel każe się szukać w IX rozdz. księgi Królów, nie oznajmując w której, za to umieściwszy Tobiasza w niewoli babilońskiej zamiast asyryjskiej, odsyła się do Tob. 1, 20 zareczając, że w tym wersie zostały opowiedziane jego dzieje. Czytelnik może też zajrzeć do I księgi Kronik, o ile wie że o nią chodzi w pozostawionej za łacińską Wulgatą nazwie Pa-

ralipomenon (s. 301 p. 28, 309 p. 274, 275). Stwierdzenie, że księga Sędziów nie zna przytoczonego w tekście wersetu (s. 362 p. 34) byłoby niepotrzebne, gdyby zauważono błąd Komonieckiego lub własny: nie „Judicum 9”, a „Judith 9”, zaś dokładnie Jdt 9, 18, w Wulgacie. Gdy wójt żywiecki powiada, że wieża kościoła farnego „jak statua z złotą głową Nabochodonozora w zacości swej stała, dziwiąc się jej różne narody jako wymśnienemu dziełu wspaniałości, a ta od pioruna w krótkim czasie zgorzała” (s. 357), w przypisie czytający dowiadyuje się, że władca Babilonu zniszczył Jerozolimę i ciemnił Żydów, zamiast przeczytać, że porównanie wieży i posągu, to aluzja do Dan. 2, 31 gdzie prorok wykląda królowi jego sen.

Niekiedy objaśnianie tekstu nie liczy się z nim samym. Wzmiankę o obrazie *Matki Bożej* w przypiętych do koralu „srebrnymi moskiewkami” (bodaj spotykane i gdzie indziej monety rosyjskie) opatrzone notą: „Moskiewki — określenie niejasne. Być może ozdoby mosiężne” (s. 387 p. 16). Wy tłumaczywszy co to „puszczki do chorych”, dodano w nawiasie rzekomą nazwę łacińską — bullae, mimo że sam Komoniecki o 6 wierszy wcześniej posługuje się poprawnym i powszechnie stosowanym terminem — pixis (s. 384 p. 14). Kolekta, to i owszem modlitwa „odprawiana” (czemu nie: odmawiana) podczas Mszy przed epistołą, ale wyjaśnienie jest nie na miejscu, skoro w tekście (s. 155) mowa o kolekcie dodawanej na zakończenie nony. Gdy zaś podstarości czyni legat „na msze święte, aby pięć lekt każdego kwartału pro anima ipsius odprawowane były” (s. 186), to opatrzenie słowa „lekt” przypisem: „To jest modlitw (z łac.: lecta — teksty czytane)” — zamienia 5 czytanych, czyli nie uroczystych Mszy, na 5 oracji!

A oto ks. Jędrkowiec skazany za zabójstwo na 2 lata więzienia przez krakowski Konsystorz, ucieka nocą „spuszczając się oknem z biskupiego pałacu” i łamiąc przy tym nogę (s. 288). Wydawcy lokują przestępcę w pałacu przy ul. Franciszkańskiej lub w zamku biskupim Lipowiec, gdzie trzymano duchownych aresztantów. Tymczasem autor *Dziejopisu* dodaje w tym samym zdaniu: „i zawlókł się w nocy aż na Stradom do Bernardynów”. Z Lipowca? 44 km na złamanej nodze? Nawet kilkaset metrów to dużo. A biskup nie mieszkał w Krakowie pod jednym dachem ze skazanymi. Trzymano ich w więzieniu zwanym Niedźwiedz, obok kancelarii konsystorskiej przy ul. Kanoniczej<sup>1</sup>.

Można też natrafiać na wykluczające się wzajemnie informacje. Trzciana, w której jest plebanem ks. Rybarski raz identyfikowana jest jako bocheńska, a drugi — orawska; ta sama V niedziela W. Postu okazuje się być Czarną, a kiedy indziej Białą; podano

<sup>1</sup> Zob. J. Kracik, *Zasoby Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie*, „Analecta Cracoviensia” t. 9: 1977 s. 487 p. 81.

też różne daty założenia bonifratrów: 1540 i 1572<sup>2</sup>. Wyjaśnianie pojedynczych słów przy pomocy leksykonów, bez baczenia na kontekst i historię, prowadzi czasem do eksplikacji zastępczych, pozornych lub wręcz fałszywych. Portatyłe, to nie przenośne ołtarze, lecz konsekrowane kamienie ołtarzowe. Gracjalista, to w przypadku księdza nie stary sługa „pozostający na łaskawym chlebie”, lecz duchowny utrzymujący się nie z beneficjum czy stałej prowizji, lecz jakby z łaski doraźnie wyręczanego księdza. Wyróżnikiem penitencjarza jest nie to, że rozgrzesza „w wypadkach podlegających jurysdykcji biskupiej”, lecz to, że spowiadanie stanowi jego główne zajęcie<sup>3</sup>. Jeśli zgodzić się z katechizmem, że odpuszczenie dotyczy grzechów, zaś odpust odnosi się do częściowego lub całościowego darowania doczesnych kar za owe winy, to obcy nauczaniu kościelnemu, tak w XVIII jak w XX w., termin „odpust grzechów” regularnie przez wydawców używany, stanowi neologizm niepotrzebny i dezinformujący. Odpust zupełny zamienia się też w „pełne odpuszczenie grzechów” (czyżby istniało połowiczne?), a cząstkowy — w roczne lub 40-dniowe (po tym terminie kończy się przebaczenie? — s. 169 p. 3, 191 p. 9, 370 p. 12, 421 p. 312, 429 p. 326, 520 p. 17, 538 p. 4).

Trudno się też pogodzić z takim oto identyfikowaniem niektórych pozycji z inwentarza bibliotecznego. *Epistolare et evangeliare per totum annum*, czyli najzwyczajszy lekcjonarz zawierający oba czytania mszalne na cały rok, to ma być „jakaś księga liturgiczna zawierająca pełen tekst (!) czterech ewangelii, z podziałem na perykopy, odczytywane podczas poszczególnych mszy św.” (s. 404 p. 188). Albo: *Agenda antiqua sacramentorum* — „Pod tym tytułem kryje się (!) jakaś stara agenda, czyli krótki (!) zbiór modlitw, odmawianych przez kapłana przy udzielaniu poszczególnych sakramentów. Można zaryzykować twierdzenie (czy aby?) iż ... było to pierwsze dzieło tego rodzaju, wydane w Polsce”, czyli *Agenda wileńska*, drukowana w Gdańsku w 1499 r. (s. 301, p. 135). I jeszcze trzeci przykład, gdzie błąd, oczywistość i brak informacji zamieniły się w następujące wielosłowie: *Breviarium antiquum* — „Był to jakiś brewiarz (krótki zbiór modlitw), drukowany po łacinie i nie wiadomo czy polskiego pochodzenia. Bez wątpliwości był to jednak druk bardzo stary” (s. 401 p. 136).

<sup>2</sup> *Chronografia albo Dziejopis*, s. 23 p. 68, 277 p. 19, 465 p. 34, 529 p. 2, 576 p. 23, 580 p. 51. Por. zmienna lokalizacja tego samego Kościoła — s. 442 p. 410, 495 p. 9. Rzeczywisty rok powstania wspólnoty bonifratrów w Grenadzie — 1540, zatwierdzenie zgromadzenia przez Piusa V — 1571, a jako zakonu przez Sykstusa V — 1586.

<sup>3</sup> Nieprawidłowo przedstawiono też sytuację mansonarzy. *Chronografia albo Dziejopis*, s. 87 p. 2, 255 p. 8, 395 p. 48, 443 p. 1; zob. E. Wiśniewski, *Materiały do stanu liczebnego duchowieństwa i służby kościelnej w diecezji krakowskiej w pierwszej połowie XVI wieku*, ABMK t. 18: 1969 s. 211, 217.

Kilka sprostowań. Papież Grzegorz Wielki nie pochodził z rodu Gordianich (s. 104 p. 6), lecz Anicjuszów, Gordian — to imię jego ojca. Jan Albert Waza, to nie pierwszy w dziejach Polski nieletni ordynariusz bez sakry (s. 163 p. 2), gdyż Fryderyk Jagiellończyk w r. 1488 został biskupem krakowskim licząc 20 lat, a święcenia wyższe przyjął dopiero w 5 lat później. Księcia Władysława Opolczyka zaliczono pośmiertnie do stanu duchownego zwać go księdzem, a błąd korygowanego wójta żywieckiego zastąpiono nowym, ogłaszając Stanisława Kazimierczyka nie świętym już wprawdzie, ale błogosławionym, którym nie jest do dziś (s. 158 p. 2, 171 p. 2). Laik Komoniecki mógłby się udać na synod krakowski (1711) „w składzie delegacji żywieckiego duchowieństwa” (s. 361 p. 29), gdyby żył dwa i pół wieku później. Św. Bazyli, to nie arcybiskup lecz biskup Cezarei i metropolita Kapadocji (s. 280 p. 10). Michał Chmurecki, plebanus Sosnensis nie mógł być proboszczem w Sosniu koło Ostrzeszowa (s. 579 p. 49), dla tej banalnej przyczyny, że aż do r. 1952 nie było tam wcale parafii<sup>4</sup>. Domyśl, że załatwienie urzędowej sprawy przez sufragana siewicza o nieobecności ordynariusza (s. 256 p. 12), jest nawet oryginalny, choć nie tak, jak przypuszczenie, że wikary z Pilicy wyświęcony w 1821 r. mógł należeć do celestynów (s. 581 p. 59), nieznanych w Polsce, a zniesionych w Kościele w XVIII w.

Domniemanie, że w określeniu canonicus Lucensis (s. 578 p. 44) może chodzić o Leńcze, miałyby jakiegokolwiek szanse prawdopodobieństwa, pomijając nieprzystawalność formy, gdyby w tej podkalwaryjskiej wiosce istniała katedra lub co najmniej kolegiata (zapewne Łuck; Komoniecki nie musiał znać poprawnej wersji: Luceoriensis). Bractwu św. Józefa w Jeleśni (erygowane 1711) wydawcy przypisali niesłusznie patronat Józefa z Arymatei, powołując się na informację w encyklopedii z 1873 r. o założeniu takiego bractwa ...w Wilnie w 1630 r. (s. 370 p. 11), zamiast sprawdzić w aktach wizytacji lub zrezygnować z arbitralnego komentarza<sup>5</sup>. Redakcja notki o sufraganie Dłużewskim sugeruje, że został on rzeczywście arcybiskupem gnieźnieńskim (s. 347 p. 33). Można się też było łatwo obejść bez alternatywnego wiązania biskupa Łukasza Natalisa z Belgradem (słusznie) lub Białogrodem u ujścia Dniestru (s. 463 p. 25), gdzie w ogóle nie było biskupstwa<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Chmurecki, a właściwie Chmurzyński, był proboszczem w Sance koło Krzeszowic, zwanej wówczas Sosnką. — „Rocznik archidiecezji poznańskiej na rok 1985”, Poznań 1985 s. 326; ArKr, AV 30 s. 165.

<sup>5</sup> Zob. ArKr, AV 34 s. 51. Określenie baiulator, co znaczy tragarz, odczytano jako bavilator, co nic nie znaczy; wyjaśniono też mechanicznie, że nonę odmawia się o godz. 9, zamiast po południu, nie pomnąc, że nazwa tej hory powstała, gdy dzień liczono od wschodu słońca — s. 481, 155 p. 5.

<sup>6</sup> *Hierarchia catholica medii et recentioris aevi*, vol. 5, ed. R. Ritzler, P. Sefrin, Patavii 1952 s. 117.

